



ROK IV NR 93
PARADA
NIEDZIELA 17. XI. 1946 SUNDAY



| CENA EGZEMPLARZA | PRICE |
|------------------------------|----------|
| BELGIUM | 7.5 FR. |
| EGYPT | 2.5 P.T. |
| FRANCE | 15 FR. |
| GERMANY | 1.20 MKS |
| ITALY | 25 LIRE |
| PALESTINE | 30 MILLS |
| UNITED KINGDOM AND EMPIRE | 9 D. |

POLSCY PLASTYCY W ANGLII

HEREFORDSHIRE
ARTS AND CRAFTS SOCIETY



HEREFORDSHIRE
ARTS AND CRAFTS SOCIETY



HEREFORDSHIRE
ARTS AND CRAFTS SOCIETY

HEREFORDSHIRE
ARTS AND CRAFTS SOCIETY



HEREFORDSHIRE
ARTS AND CRAFTS SOCIETY

Afisz propagandowy wystawy projektował Kazimierz Idczak

Druga nagrodę zdobył afisz projektowany przez por. Bogdana Siemickiego

Afisz propagandowy wystawy nagrodzony pierwszą nagrodą. Projektował K. Idczak



Zegar — papieroplastyka — wykonał por. B. Siemicki



Na dorocznej wystawie malarskiej i przemysłu artystycznego, która odbyła się w Hereford w ubiegłym miesiącu, plastycy polscy — żołnierze 2 Korpusu — odnieśli wielki sukces zdobywając trzy pierwsze

miejsca, jedno drugie i kilka wyróżnień. Przewodniczącym sądu konkursowego, kustosz Muzeum Narodowego Wali Mr. Stegman nie szczędził pochwał dla prac wystawianych przez artystów polskich.

«Obóz Jolanda — Włochy» — rysunek wyróżniony. Rys. K. Idczak

Ryngraf — metaloplastyka — pierwsza nagroda — wykonał por. Aleksander Petzen



DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
ŻOŁNIERZA POLSKIEGO
ROK IV

PARADA
NIEDZIELA, 17 LISTOPADA 1946 R.

ILLUSTRATED FORTNIGHTLY
FOR THE POLISH FORCES
Nr 93

JAN KIELEWICZ

OSTATNI TRANSPORT



Opuszcza Włochy ostatni transport regularnych oddziałów Korpusu. Wyjazd do Anglii odbywa się drogą kolejową, via Strassburg-Nancy-Calais. Wraz z transportem żegna ziemię, z którą żołnierz zrół się w walkach i podczas trzępeliwego pobytu. Dowódca Korpusu.

Weronie w nocy. Zamglone światła elektrycznych lamp wychylają się z ciemności zalegających plac Bra (la Braida). Rozedrgane refleksy gładza zmurszałe głowy ogromnej Areny — jednego z największych amfiteatrów rzymskich, sfatygowanego ciężarem osiemnastu wieków. Pośrodku skweru, ku mrocznemu niebu wspina się konny szanującym się włoskim miasteczku. Na kwadracie chodników ogarniającym plac, wśród nielicznych przechodniów-cywidów, dużo wojskowych mundurów. W kawiarniach za stolikami prawie sama korpuśna wiara. Wino, owoce i jakieś napoje poznałe dziewczynki. Buchają przez otwarte drzwi: «Matczyne ręce» i «Czerwone marki». Ostatni wieczór we Włoszech — to ma swoją wymowę, skłania do refleksyj, nastroja melancholijnie. Na spotkanie jutrzejszej niewiadomej, zamglonej i zadeszczonaj, wybiegają wspomnienia heroicznego i bądź co bądź miłego czasokresu, spędzonego na pięknym, gościnnym półwyspie. Zestawienie mocno niepokojące.

Pociąg z dziesiątkami wagonów podotoczono na bocznicę obozu przejściowego. Obóz ten kierował do Korpusu wielu uchodźców, przez obóz ten udała się do Anglii lwią część Korpusu. Są to stare koszary pobersalijskie, z powodu cięgiego stanu tymczasowości nie odremontowane ani uporządkowane. Baraki, rzędy nie zamieszkałych namiotów, gospoda PCK, kasyno oficerskie, stragan z owocami założony przez jakiegoś przedsiębiorczego Polaka przyzwoitego do Włoski. W barakach przez wybite okna hulają wiatry, w gospodzie ścisk, w kasynie ubożuchno, na dworze — błoto i chłód. Nastroje jednakowoż wyzywająco dziarskie. Ułani w białych pasach i błyszczących orłach — jak do defilady. Głośnie rozmowy, wybuchy śmiechu, pokpiwania z tych, którzy w zamyśleniu zwiesili nosy. Co młodsze — wyrwa pęki czas na miasto wykorzystać ostatnią sposobność nawią-

zania kontaktu z mieszkańcami, ubiegania się o miłose sukcesy, ucinania przyjacielskiej rozmówki. Jutro o te rzeczy będzie niepomiernie trudniej.

Ładowanie do wagonów rozpoczyna się od 9-tej rano, acz pociąg rusza dopiero o 1-szej popołudniu. Przyczyna pośpiechu — chęć znalezienia się jak najrybciej z betami w przedziale. W wagonie przyjemniej niż w barakach i faki wyjazdu nabiera w nim cech spełnienia. Przybywają samochody oficerów sztabowych, łącznikowych i ordynansowych. Wagon, przedział, miejsca są zarezerwowane dla wszystkich, każdy — kierując się według napisów — znajduje bez trudu swoje miejsce. Udaje się na Wyspy Brytyjskie 526 żołnierzy: 163 z Kwatery Głównej, 192 z 12. Pułku Ułanów Podolskich (ci wyróżniają się prezentacją!), 110 z 21. Kompanii Transportowej, 32 z obozu przejściowego PSK (te wyróżniają się nie miłkącymi sopraniami!), 28 z 11. Szwadronu Zandarmerii i jeden Anglik z 26. BLU. Są to ostatki regularnych oddziałów Korpusu. W ich towarzystwie opuszcza Włochy gen. Anders.

Przed pociągiem ustawia się kompania honorowa. Daleko jej prezentacja do tych, jakimi niegdyś witali Dowódca batalionu piechoty i pułki kawalerii, do owych kompanii, które imponowały postawą i dziarskością. Jest to kompania złożona z żołnierzy różnych oddziałów, przeważnie ze służb, a więc nie szgranaj w wspólnej mustrze. Tym ostatnim zwartym oddziałem, wystawionym na cześć Dowódcy Korpusu, dowodzi bohater montecassiniński, którego przegody z czolgami szczegółowo opisał Wańkiewicz, — ppor. Kazimierz Niepokojczycki. Zwraca uwagę wzrastem, zgrabną sylwetką i czarno-granatową wstążką Virtuti.

O jedenastej nadjeżdża Dowódca Korpusu. Po przejściu w towarzystwie gen. Odzierżyńskiego przed frontem kompanii honorowej, gen. Anders wstąpił na obiad do gospody żołnierskiej PCK. Z przedstawicieli wojsk obcych między innymi zasiadli do stołu gen. Rodolfo de Leone, dowódca okręgu wojskowego Werona i Town Major mjr Gray.

Przed zajęciem miejsca w pociągu gen. Anders przechadza się wzdłuż wagonów.

W NUMERZE

- Ostatni transport
- Międzynarodowy Uniwersytet w Monachium
- Oceany wzbierają
- Wzorowa szkoła angielska
- Mucha — żyroplan
- 20-tolecie filmu dźwiękowego
- Kanada, Kanada...
- Nowela
- Felieton
- Rewia odkryć i wynalazków
- Moda

NASZA OKŁADKA



Polscy żołnierze w Hyde Parku

Opuszczając w tej chwili Włochy — na Brennerze — przekazuję, za pośrednictwem „Parady”, Polakom pozostającym we Włoszech słowa serdecznego pozdrowienia wraz z zapewnieniem, że ich dalszy los będzie nadal jedną z moich głównych trosk.

Brenner, 31 10 1946

RO - BRENNER



Powyżej: Ostatnie zdjęcie, dokonane w nocy na Brennerze, na chwilę przed przekroczeniem granicy austriackiej. Dowódca Korpusu w otoczeniu oficerów i dziennikarzy. Poniżej: Na stacji w Weronie — gen. Anders wita się z żołnierzami — towarzyszami kilkudniowej podróży



Uśmiech i powaga — różne są nastroje odjeżdżających ochotniczek, bardziej zdeterminowanymi są żołnierze, czekający cierpliwie chwili załadowania



Wita się z żołnierzami kwiatami w oknach, zamienia z każdym po kilka słów. Sa tu — wyjeżdża część kompanii Ochro-ny Sztabu — przeważnie dobrzy znajomi Generata, żołnierze, którzy długo czuili z nim wspólne bezpieczeństwo.

Kilka minut do odejścia pociągu. Ostatnie uściski dłoni, salutowania, okrzyki. Gen. Anders żegna się z przedstawicielami miejscowej ludności cywilnej, z paniami PCK oraz z przedstawicielami armii sprzymierzonych.

— Bonne chance! — mówi general De Leone.
— Good luck for ever! — życzy major Gray.

O dwunastej czterdzieści sygnał do odjazdu. Ożywia się sznur twarzy w oknach wagonów. Wymachiwania rąk. Farewell! Pociąg podjeżdża do stacji Porta Nuova, potem — po krótkim postoju — mknie na północ po krętej, zwężającej się wciąż dolinie Adige. Nad torem — wielkie cmentarzysko parowozów, skomasowanych tu z północnej Italii, i ruiny domów, ofiar alianckiego bombardowania. Płaski, monotony, jesienny krajobraz — stepuje szybko przed zbliżającymi się masywami alpejskimi. Teren wznosi się stopniowo; coraz wyższe, bardziej strome góry sterczą nad jarem, którym biegnie tor. Na dnie jaru, po kamiennym, wysłanym otaczakami korycie, radnym pluskim przebiega wąska rzeczka. Woda — przezczysta, krystaliczna, spieniona. Od brzegów obramionych rzekami maszeruje ku szczytom gęstniejąca i szarzejąca brzoza, okrywająca prawie wszystkie alpejskie stoki. Modrzewie i jodły, jodły i modrzewie — tkanina lotych i zielonych koron. Niekiedy z gęstwy wygląda zabłąkana, zawstydzona łęka swego ciała, usiłująca okryć się splem cieniutkich gałązek — brzoza.

Zamyka dolinę gardziel di Rivoli, uformowana z dwu grzbietów, Baldo i Lessini. Tym miejscu Napoleon w jednej z najcięższych bitew rozgromił Austriaków (1797 r.). Pomnik w przełęcz głośniejszym chwałę tego zwycięstwa. Niewiele zapewne zmieniło się tu od tych napoleońskich czasów. Topór nie przardził większych szkód. Graniczne położenie lasów, trudności wyrebu, ochrona zewostanu? — dość że zachowały się w pierwotnym stanie. Przybyły natomiast żelazce w górę spomiędzy drzew żelazniczek, spętane przewodami wysokiego napięcia biegnącymi od licznych w tym miejscu stacji hydroelektrycznych. Była asfaltowa szosa i tunele, którymi na zelektryfikowane pociągi, powstały dudy. Przytulili się do zbóć miasteczka, były w zieleni chaty, wgramoliły się na szczyt jakiejś zamczyska i klasztoru.

Barwny film w oknie przybiera na szybkości i bogactwie. Od skrajnej szosy nie odgajają od toru — uroczy, pełen prymitywów i grozy krajobraz. Rozszmerzone wopady, urwiste skały, tajemnicze groty, źlebach i w ścieżkach odległych szczytów srebrzy się śnieg. Gęste chmury górom nają wierzchołki, a strzelić się i opaci rozpylają się mglistą zastoną po łożach. Na zachodzie błędszy skrań niba imituje zachodzące słońce.

Na stacjach kolejowych, domach goś-nych i sklepach napisy w dwu językach, skim i niemieckim. Mniejszość narodo-poludniowego Tyrolu zachowała auto-cznicne prawa, mimo stosowanej tu nie-przymusowo „dobrowolnej repatria-Im dalej na północ — większa prze-niemieckiego żywiołu.

Trento znajdujemy się w przedziale opwanym przez gen. Andersa. Jest ty nami p. René Centassi, młody nikarz francuski z «France - Soir» i «nce France-Press». Tocząca się roz-a nie nosi charakteru wywiadu pras-ego. Temat ciągle ulega zmianie. Generał a aktualne zagadnienia światowe, mina niektóre fragmenty z historii us, opowiada o serdecznym pożegna-w Padwie z gen. Hardingiem, dowódcą korpusu alianckiego, stacjonującego w u Venezia Giulia.

Pamiętam — mówił mi gen. Harding sz wyjazd z Rosji... Przenosicie się nie do Anglii z Włoch w znacznie le-ich warunkach. Wierzę, że dalszy etap, może do Polski, odbędziecie w okoli-

cznościach jeszcze bardziej sprzyjających. Oby się to stało jak najszybciej!

— ...Po walce montecassirskiej — wspomina gen. Anders — miałem rozmowę z general Alexandrem. Wobec wielkich strat zacyjne Korpusu. Był to ciężki moment. Zapewniłem gen. Alexandra, że Korpus — jak żadna armia na świecie — uzupelni się od przodu. Tak się i stało. Szeregi się uzupełniły się jeńcami — Polakami, przy-musowo wcielonymi do armii wroga.

Na pytanie, jakie wrażenie wynosi General z Włoch, pada między innymi odpowiedź:

— Wynoszę wspomnienia serdecznej przyjaźni, jaką darzyli nas koledzy z VIII armii brytyjskiej i V amerykańskiej oraz Włosi walczący pod moim dowództwem. Jeśli zaś zsumować osiągnięcia — to w Włoszech odnieśliśmy największe sukcesy militarne i jednocześnie napothkaliśmy największe trudności natury politycznej.

Centassi wyraża życzenie porozumienia z żołnierzami. Odbywamy wspólne przechadzkę po wagonach. W przedziałach nie ma tłoku, wszyscy żołnierze mają miejsca siedzące; bagaże są równo ułożone na półkach. Wszędzie spokój i porządek. Niektórzy żołnierze czytają gazety, inni — zabrani «suchy» prowiant zakrapiają winem, jeszcze inni — śledzą przez okna za uciekającym nieuchronnie włoskim krajobrazem. Sciemnia się, do granicy coraz bliżej.

Odpowiedzi są jednakże. Żal opuszczenia ziemi, z którą żołnierz żył się w ciągu kilkuletniego pobytu, i równocześnie zadowolenie, że można będzie — jeśli to nieuchronne — przystąpić do budowania na obczyźnie nowego życia — cywilnego. Wszyscy wróca do Kraju, gdy zmieni się położenie polityczne, gdy Polska będzie wolna od rządów obcych agentów. Żołnierze uważają i uważać będą dotychczasowych dowódców za swych moralnych przedstawicieli, nawet gdyby nadal nie zajmowali swych stanowisk. Nie boją się przyszłości: ukończyli doskonałą szkołę hartu, nabyli wiele doświadczenia. Dyscyplinę i zmysł organizacyjny, które wykazali w wojsku, zachowają i w życiu cywilnym.

Noc schodzi z gór i wygodnie rozsiada się w jarze, którego dnem bieży strumień Isarco. Ciemność spleta się z konarami drzew nadrzecznych, lgnie do nagich, suchych zbóć. Pojedyncze chaty spoglądają w mrok kwadratowymi oczyma oświetlonych okien, mrugają zacerzwionione ślepią sygnatów kolejowych. Pociąg wpada z tunelu w tunel. Chłodno, wieje ostry, wilgotny wiatr.

O siódmej, już w głębokiej ciemności, przybywa pociąg do Brenneru, miasteczka na pograniczu dwu krajów, łączącego niegdys dwa pokrewne systemy. Przed niewiele laty spotykały się tu dwaj dyktatorzy knujący szaleńcze zamiary powalenia świata. Zmieniło się dużo od tego czasu. Ruinę bezstawnie wytworzone przez nich potęgę, rozsypany się w proch ciała pyszałków, przez przełęcz brennerską jedzą Medloc'ki i jeepy, nad szlabanem granicznym czuwają posterunki MP i MC. Kilka-dziesiąt chat mieściny drzemie w spokoju jak przed laty.

Na prośbę korespondenta «Parady» gen. Anders — na Brennerze, nad granicą włoską i austriacką — nakreślił kilka słów do Polaków pozostających we Włoszech. Jest to ostatni publiczny akt Dowódcy Korpusu na ziemi włoskiej.

Na stacji kolejowej, sto kilkudziesięciu metrów od pasa granicznego, położonego na wysokości 1730 m — z zastawionych stołów rozprzestrzenia się zapach gorącego bigosu i parówek. Miejscowa placówka PCK organizuje bufet dla przejeżdżających pociągów wojskowych. Żołnierze tłumnie garna się do stołów, wśród nich gen. Anders i oficerowie sztabowi.

Wspólna fotografia z pomocą magnety na tle budynku stacyjnego, pożegnanie z wracającymi dziennikarzami, jeszcze raz chwila postoju, po czym — pociąg rusza w ciemność — ku granicy. Unosi żołnierze w dalszy etap przedłużonej wędrówki, ku nieznanym przeznaczeniom nowego życia na ziemiach odległych od Polski.

Z OSTATNICH DNI POBYTU GEN. WŁ. ANDERSA WE WŁOSZECH



Do zdjęć, umieszczonych w numerze 92 «Parady», przedstawiających pożegnanie Włoch przez gen. Andersa, dołączamy dalsze z ostatnich dni pobytu Generata w Rzymie. Zdjęcia po stronie lewej przedstawiają: 1. Złożenie wieńca na pomniku Marsz. J. Piłsudskiego, i 2. na Grobie Nieznanego Żołnierza (Milite Ignoto). Gen. Anders był poza tym na szeregu wizytach kurtuazyjnych oraz odbył konferencję prasową, podczas której złożył oświadczenie na temat sytuacji Korpusu i odpowiadał na pytania korespondentów prasy zagranicznych. Na zdjęciach po stronie prawej Dowódca Korpusu w rozmowie z dziennikarzami: 3. z Mr. Schieffem z «Daily Herald» i 4. z Ks. Rospigliosi z konsernu prasowego Henry R. Lu-ce'go (Time, Life, Fortune)



UNIwersytet UNRRA W MONACHIUM

Napisał dla „PARADY” KAMIL WISKONTI



Otwarcie Uniwersytetu UNRRA w Monachium. W pierwszym rzędzie trzeci od lewej — Walter Hnaupek

Uniwersytet UNRRA jest niejako polską imprezą, jest on bowiem zasadniczo dziełem dwójki Polaków. Halina Gaszyńska z UNRRA i Waltera Hnaupeka — eks-więźnia Dachau, ostatnio także pracownika UNRRA. Jest dziełem jego (Hnaupeka) inicjatywy i energii w początkowym pionierskim okresie, w pierwszych miesiącach po uwolnieniu, i — jej (Gaszyńskiej) organizacji oraz woli nadawania biegu spraw charakteru skonkretyzowanego. Działalność ich poświęcona tworzeniu Uniwersytetu zaczęła się uzupełniać.

Stwierdzmy z miejsca, że gdyby nie oni, Uniwersytet UNRRA by nie było. W każdym razie nie na terenie, na jakim powstał. Sama koncepcja należy do Waltera, który zaprzagnął ją zrealizować w kilka miesięcy po wyjściu z Dachau, gdy z energią nie przegaznącą sześciolatnim bliskim pobytom w obozie koncentracyjnym kierował obozem wysiedlonych (D.P.) w Deutsches Museum w Monachium.

MYŚL POWSTAJE

Chodząc po lesie w Pullach w słoneczne lipcowe popołudnie podczas rozmowy z kolegami eks-więźniami Dachau, nakreślił im obraz uniwersytetu dla studentów D.P., który właśnie powstał w jego wyobraźni. Myślał wtedy, że najodpowiedniejszym

Walter Hnaupek — inicjator stworzenia uniwersytetu w okupowanych Niemczech



miejscem dla takiej uczelni byłoby nie napiętnowany wojennym zniszczeniem stary uniwersytecki Heidelberg.

Szansę realizacji były minimalne. Chaos pierwszych miesięcy okupacji, nad którym amerykańskie władze okupacyjne starały się zapanować wydając przepisy ograniczające osobom cywilnym możliwość poruszania się i działania, nieokreślona i niepewna sytuacja byłych więźniów, oporność władz UNRRA zajętych własnymi interesami i brak z ich strony pomocy — oto elementy w zasadzie wrogie idei tworzenia uczelni.

Szansę powodzenia zamysłów Waltera, powtarzam, były zrazu minimalne. Jego inicjatywa i entuzjazm znajdują jednak rychło poparcie. We wrześniu 1945 Walter jedzie do Heidelbergu, aby uzyskać od władz wojskowych potrzebne zezwolenia (żeby udać się w tę podróż Walter użył musiał przebrania i papierów żołnierza amerykańskiego). Tam w Staging Centre UNRRA spotyka Halinę Gaszyńską, która po kilkunastominutowej rozmowie jest już entuzjastką projektu. Gaszyńska przyjechała właśnie z Londynu i tu w Staging Centre czeka na przydział. Z właściwą sobie przenikliwością rozważa projekt i widzi jego przyszłość. Pomysł uniwersytetu zdobywa ją całkowicie.

PIONIERSKI OKRES

W kilka tygodni później następuje rozmowa pomiędzy Gaszyńską a Walterem w Monachium, gdzie w Deutsches Museum Walter przystępuje do konkretnej pracy: rejestracji studentów. Zarejestruje ich 2800. Bezpośrednio potem organizuje kursy naturalne. W swej mowie inauguracyjnej na otwarcie uniwersytetu Gaszyńska kreśli obraz warunków, w jakich przygotowywali się do egzaminów przyszli najmłodsi słuchacze uniwersytetu: «Na kursy naturalne codziennie w ciągu dwu miesięcy 30 osób przyjeżdżało z Dachau. Opuścili oni Dachau o 7-ej rano i wracali tam późno wieczorem. Koledzy ich pobierali dla nich jedzenie, które spożywano po powrocie jako jedyny posiłek dzienny. Su-

wego życia. Warunki, w których gubili się inni, on przyjmował jako bodziec do działania. Spójrzmy na Waltera jak w maju 1945 po wyjściu z obozu w Dachau, ubranym jeszcze w «pasiaki», na «zorganizowanym» gdzieś rowerze jadąc do Monachium na poszukiwanie terenu dla przyszłej uczelni. Bo w to, że działać będzie od razu, nie Słońce wolności świeci jasnym światłem. Wydaje się dziwnie obcym, nieznanym nam wietrzem, oszaloną jazdą, ale nie zdaniem rzeczywistości. Jest zbyt nieprawdopodobna, a rzeczy i sprawy nieprawdopodobne przestały dziwić kacetowców. Bieżące zostało zmienione Monachium, w jakie, bojaźliwie przemijające cywilne postacie. Widzi za to wokół siebie coraz liczniejsze i śmielsze «pasiaki», które teraz wyrwawszy się z obozu wrócić doń nie miały.

Na wyspie na Izarze Walter znajduje mniej zniszczoną od innych budowle — Deutsches Museum, przedwojenną perle nowoczesnych niemieckich muzeów, w gmachu wypatroszonym i wnieośnym spaleniu nie ma drzwi i okien, a wielkie otwory i stopy gruzu są śladami po niedoczynionych bombach. W Monachium od dawna ustawa wszelkie życie zorganizowane i myśli o naprawie budynku wydawały się — każdemu nowemu przybyzowowi nieprawdopodobną, niedorzeczną. A jednak byli kacetowcy pod wodzą Waltera wkrótce czynią Deutsches Museum domem mieszkalnym. Zadziwiająca jest ich umiejętność zdobywania rzeczy, których nie ma: budulca i narzędzi UNRRA przyjdzie do przygotowanej siedziby, do gotowego niemal obozu — dzieła Waltera. A on już idzie dalej. Zaczyna wprowadzać w życie zamysł z Pullach. Na początek, póki jeszcze nie ruszą się czynniki oficjalne: rejestracja studentów. A później: póki się nie rozbuduje urządowa machina: kursy naturalne. Trudno jednak, bardzo trudno postąpić krok dalej. Rwie się akcja, staje na martwym punkcie. Ale wie już o robocie Waltera Halina Gaszyńska i nadchodzi w sukurs.

«Inicjatywa jednego człowieka (Waltera), żądza nauki 2800 studentów i pacca profesorów, którzy plany studiów, są również swoje własne wykłady w bardzo ciężkich warunkach opracowywali, nie była wystarczająca dla stworzenia Uniwersytetu UNRRA» — stwierdza mowa oficjalna na otwarcie Uniwersytetu. Trzeba było skierować projekt na tory oficjalne, zainteresować odpowiednich ludzi w UNRRA, Military Government i w armii amerykańskiej, wyjednać dziesiątki pozwoleń potrzebnych na załatwienie każdego drobiazgu, a z dziesiątek drobiazgów składała się całość (wójna już się skończyła od paru miesięcy i Amerykanie zdążyli stać się biurokratami), i konsekwentnie walczyć z akcją uniwersytecką wroga.

To wszystko było dziełem Gaszyńskiej, tu należy szukać jej pierwszych osiągnięć. Ku osiągnięciom tym prowadziła między innymi harmonijną współpracę z Walterem. O ile Hnaupek wiedział, że jakie sznurki pociągnąć (służył Gaszyńskiej sugestiami), ona potrafiła użyć odpowiednich ludzi w stosownej chwili, żeby pracownicy spraw nie pogrzebać, żeby pracownicy szli dalej i żeby Uniwersytet mógł

być wreszcie oficjalnie otwarty. A do kompletnej ruiny, zawałenia się całego aparatu organizacyjnego, ogrzebania pięknego pomysłu brakowało niewiele. Cztery miesiące upłynęły na nieustannej walce z obojętnością, niechęcią i złością ludzką. Wiele ważyły rozgrywki osobiste wśród urzędowego personelu. One to sprawiły, że sprawa stała nad przepaścią dosłownie w przededniu otwarcia uczelni. Trzeba było intryguji i charakteru Gaszyńskiej, żeby intryguji i skierować w próżnię lub przeciw intrygantom i spowodować tym świetniejszy sukces własnych zamierzeń.

Metami jej pracy były daty: 23 stycznia, gdy wyjednano zgodę generała Truscotta, dowódcy 3 armii amerykańskiej, na otwarcie uczelni, 4 lutego, gdy zaczęły się pierwsze wykłady, i 16 lutego, gdy nastąpiło oficjalne otwarcie. Jeszcze w przeddzień otwarcia, dnia 15 lutego, wymierzony został na pastliwy atak na osobę Gaszyńskiej i na Uniwersytet. Wyszło wtedy przypadkowo na jaw, że prezes zrzeszenia studentów i na dotychczasowy pomocnik Gaszyńskiej, który nazajutrz ma na otwarcie występować, to utajony były kolaborant, niemal gestapowiec. Osoba, która fakt ten świadomie zataiła, dążyła do skompromitowania dyrektorki Uniwersytetu.

Zaszczępienie u władz okupacyjnych idei Uniwersytetu nie dało bynajmniej bez Gaszyńskiej. Idea ta nie przyjęła się i nie dałaby owoców. Władze wojskowe amerykańskie w specjalnym rozkazie podkreśliły niezmierny wkład pracy pani Haliny Gaszyńskiej, pracy prowadzonej w warunkach, które przypominają Wieżę Babel i dom wariatów jednocześnie, gdy dyrektorka Uniwersytetu posługiwać się musiała na przemian pięciu językami załatwiająca setki interesantów dziennie. Aż dziw, że się nie spaliła w tej robocie.

Zaszczępienie u władz okupacyjnych idei Uniwersytetu nie dało bynajmniej bez Gaszyńskiej. Idea ta nie przyjęła się i nie dałaby owoców. Władze wojskowe amerykańskie w specjalnym rozkazie podkreśliły niezmierny wkład pracy pani Haliny Gaszyńskiej, pracy prowadzonej w warunkach, które przypominają Wieżę Babel i dom wariatów jednocześnie, gdy dyrektorka Uniwersytetu posługiwać się musiała na przemian pięciu językami załatwiająca setki interesantów dziennie. Aż dziw, że się nie spaliła w tej robocie.

CYFRY, NAZWISKA

Truche cyfr, które stworza realniejszy obraz pracy przez nią dokonanej.

Otwarto dziewięć fakultetów: maszynowy, inżynierski, lasów i rolnictwa, przyrodniczy, ekonomii, prawa, medycyny, filozofii i weterynarii. Zgłosiło się na nie 1849 studentów (w tym 281 Polaków). Zatrudniono 56 profesorów, 41 docentów i 98 asystentów. Wśród tych profesorów wielu jest wybitnych postaci w świecie naukowym. Rektor Pirkmajer, wykładający prawo administracyjne, był projektodawcą wielu ustaw w Jugosławii. Prorektorem, dziekanem wydziału masyzyn i profesorem metalurgii jest Mitinski, autor 60 publikacji naukowych. Katedrę prawa międzynarodowego ma profesor Popovitch, były członek sekretariatu Ligi Na-

Gen. Truscott, Dowódca 3 Armii Amerykańskiej podczas przemówienia na uroczystości otwarcia uniwersytetu UNRRA w Monachium



Halina Gaszyńska, dyrektorka uniwersytetu, wygłasza mowę inauguracyjną na otwarciu uczelni



D.P. Express

U. N. R. R. A. Team 108
D. P. Transient and Information Center
Deutsches Museum, Munich

Vol. 2

Saturday, 23. II. 1946

Weekly — Hebdomadaire
Tygodnik — Wochenblatt

No. 7

Uniwersytet UNRRA wydaje oryginalny tygodnik «D.P. Express». Każdy numer zawiera wiadomości i artykuły w różnych językach

rodów. Mikrobiologię ziemną wykładają prof. Rokizkaja, swego czasu organizatorka dwu ekspedycji naukowych do Centralnej Azji, zaproszona przez Instytut Rockefellera do pracy naukowej w Stanach Zjednoczonych. Chemię technologii drzewa uczy profesor nadzwyczajny Efreimow, odkrywca 20 nowych minerałów, trzech praw natury i sławnych na cały świat «Fluorit-Lagerstaette». Architekturę artystyczną prowadzi Feuerring, niegdyś kierownik prywatnej akademii sztuk w Warszawie.

przez nią wydanym, a bardzo dowolnie przez wykonawcę czynniki amerykańskie interpretowanych. Organizowano studenckie życie, własne zrzeszenia, wycieczki, przedstawienia, imprezy sportowe.

IDEA MIĘDZYNARODOWA

Jest jedna rzecz na Uniwersytecie, która może nieprzyjemnie razić: dominuje na nim język niemiecki. Słychać go na salach wykładowych i w laboratoriach, na korytarzach i na studenckich kwaterek. Nie tylko bowiem jest językiem wykładowym, jest również w większości wypadków jedynym wspólnym językiem wielu studentów. Jest językiem ich wspólnego porozumiewania. Brzmi na zebraniu studenckim i boisku sportowym.

Niemieczech z niemieckim językiem wykładowym oznacza z czasem utratę wpływu nad Uniwersyteciem na rzecz Niemiec. Oznacza podarunek złożony Rzeczy z pięknej idei, która znalazła już kształty realne. Idei międzynarodowego porozumienia. «Wieży Babel bez jej niefortunnej fazy końcowej».

Nie wystarczył dobór personelu uczącego i studentów. Uniwersytet budowano dosłownie od A do Z. Stworzono laboratoria dla anatomii, fizyki, elektrotechniki, mineralogii, botaniki, zoologii, cztery dla chemii. Stworzono własną bibliotekę.

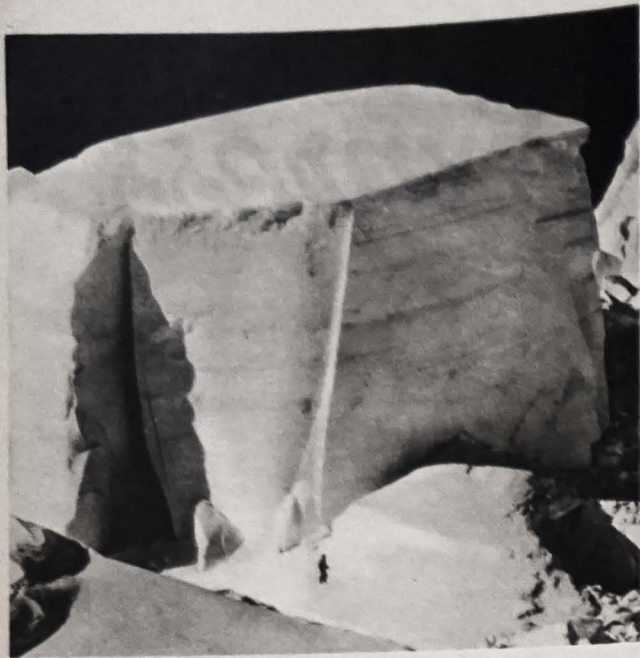
W istocie trudno było studentom i profesorom, którzy mniej lub więcej przymuszonymi spędzili po kilka lat w Niemczech i język niemiecki znają, nagle zacząć uczyć się i wykladać w obcym dla nich angielskim. Niemiecki jest złem koniecznym. Trzeba się z tym pogodzić, choć razi nas i denerwuje zapewne nie mniej niż studentów, dla których jest stałym przydomkiem imienia. Niemiecki jest co prawda nauczany jako język obywatelski. A jednak jeśli Uniwersytet UNRRA utrzyma się w przyszłości na stałe (optymiści mówią o przetrwaniu go z czasem na drugą półkulę), angielski winien zostać językiem wykładowym.

Uniwersytet UNRRA jest instytucją, która przybliża chrześcijańską wizję Stanów Zjednoczonych Europy. Może jest szkołą przyszłych obywateli takich Stanów. Na liście studentów Uniwersytetu monachijskiego UNRRA ujrzymy narodowości: czeską, polską, ukraińską, estońską, grecką, holenderską, angielską, węgierską, jugosłowiańską, łotewską, litewską, rosyjską, turecką, białoruską, żydowską, arabską, gruzińską, czeskojęzykową, perską, również chińską i argentyńską.

Musiano pomóc studentom w ich oplaćkanej sytuacji materialnej. 1780 studentom zamieszkałym w samym Monachium opłacono kwatery na mieście lub wybudowano mieszkania w spalonym Deutsches Museum. Spośród tych 1780 karmiono 1200 w kuchni obozu Deutsches Museum. Żywiono również 125 osób na 195 całego ciała pedagogicznego, a 67 osobom dostarczono mieszkań. Żywiono również uniwersytecki personel administracyjny, razem 50 osób.

Niemiecki na tamtej półkuli byłby niedorzecznym anachronizmem. Pozostawienie zaś w innym wypadku Uniwersytetu w

Powstanie Uniwersytetu wiązało się z nową sytuacją prawną. Sporządzono specjalne statuty nowopowstałej uczelni. Starano się również o sprecyzowanie prawnej sytuacji studentów i profesorów, w przeważającej większości byłych DP, czyli ludzi faktycznie będących obecnie w Niemczech poza nawiasem prawa, skazanych na łaskę administracji okupacyjnej i zarządzeń



Gigantyczny blok zmrznętego śniegu oderwany od szczytu góry. Jest to pierwsze stadium nawarstwiającego się wysokogórskiego lodowca

OCEANY WZBIERAJA

W swym «górnym biegu» lodowiec posiada piękna i bogata rzeźbę wyryta górkami wicherami



Głęboka ryna na gładkiej powierzchni śniegu wskazuje, że z tego punktu oderwie się lawina, która spłynie masą zmrznętego śniegu w dolinę lodowca



W dole, gdy lodowiec opuści skaliste łóżko, jego powierzchnia wygląda się przypominając do złudzenia rzekę

Gdy masa spływającego lodu natrafi na przeszkodę w postaci turni skalnej, w lodowcu powstają wiry



Wielka epoka lodowcowa rozpoczęła się na ziemi około miliona lat temu. W tym okresie czterokrotnie lodowce pokrywały niemal trzydzieści procent powierzchni naszego globu. Ostatnia z epok lodowcowych zakończyła się stosunkowo niedawno, bo jakieś 27 tysięcy lat temu. Nauka współczesna nie wypracowała dotąd ścisłego poglądu i do dziś dnia istnieją różne teorie dotyczące tego lodowatego fenomenu.

W roku 1920 uczeni zauważyli, że poziom wody w oceanach ustawicznie się podnosi. Przybór ten wyraża się cyfrą 1,5 stopy na 100 lat. Dalsze badania tego zjawiska wykazały, że masa lodowców — przede wszystkim na Alasce, stale topnieje, co w rezultacie powoduje przybór wód oceanicznych. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że ostatnia z epok lodowych, której pozostałością są obecne lodowce — zmierza do swojego finału. Przyniesie to ogromne zmiany klimatyczne na naszym globie i stałe postępujące ocieplenie. Uczeni zaznaczają, że trzeba być jednak bardzo ostrożnym w wyciąganiu zbyt daleko idących wniosków, ponieważ zarówno przybór oceanów jak i topnienie lodowców jest dotąd zbyt krótko obserwowane.

WZOROWA SZKOŁA ANGIELSKA

Wojna nie przeszkodziła Wielkiej Brytanii w realizacji planów dotyczących szkolnictwa, szczególnie powszechnego. Jakkolwiek ubyło 25 tysięcy nauczycieli, podczas bombardowań zburzonych zostało ponad 1000 szkół, a dzieci trzeba było ewakuować do bardziej bezpiecznych obszarów — plan reorganizacji systemu nauczania w Wielkiej Brytanii przez całą wojnę postępował naprzód, a obecnie, pomimo trudności gospodarczych, rozwija się dalej i obejmuje coraz szersze okręgi szkolne.

Zasadniczymi cechami tej reorganizacji są: przesunięcie czasokresu przymusowego nauczania do wieku 12 lat, podział dalszego nauczania na ogólne (grammar schools) i techniczne, — i dla dzieci nie wykazujących w tym wieku jeszcze żadnych specjalnych zdolności czy zamiłowań — tworzenie tzw. modern schools, których zadaniem jest te zdolności uświadnić i rozwinąć.

Dla najmłodszych tworzy się przedszkola i szkoły powszechne, w których dzieci się uczą, bawią, jedzą, a nawet śpią po południu. Oprócz zabawy i nauki szkolnej wielką uwagę zwraca się tam na wychowanie i wdrożenie dziecka do porządku, dobrych manier itd.

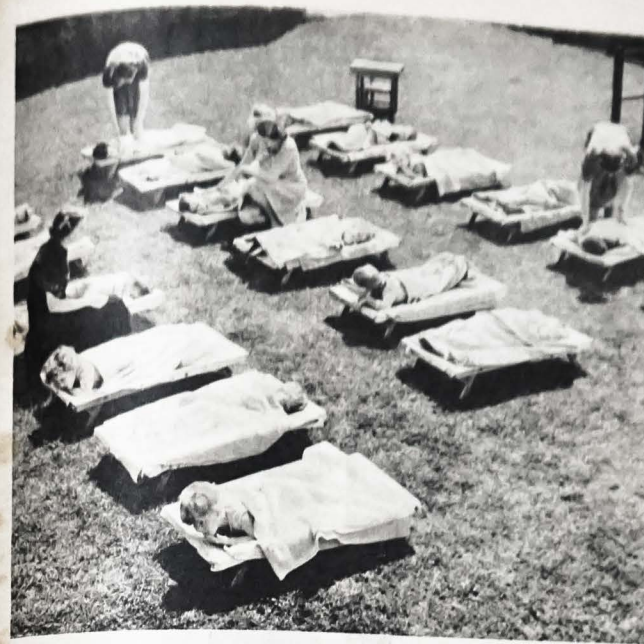
Specjalne plany zajmują się samą budową tego rodzaju szkół, których pomieszczeniem są z reguły parterowe budynki o



Młodsze dzieci z zamilowaniem budują domki z kolorowych klocków

W dni pogodne lekcje szycia odbywają się przed klasą na powietrzu. Prócz szycia dziewczynki uczą się również trykotarstwa

Obiad w szkole był inowacją wprowadzoną na czas wojny, obecnie jednak zwyczaj ten utrzymał się i dzieci stale jadają południowy posiłek w szkole



Malcy muszą spać po obiedzie. W dni pogodne śpią na powietrzu pod ciepłymi kocami

dużych oknach, otoczone zielenią, zapewniające maksimum słońca i świeżego powietrza.

Szkoła, której zdjęcie zamieszczamy, powstała w roku wybuchu wojny w małym miasteczku przemysłowym. Jest to jedna z

nowoczesnych szkół, jakich wiele powstaje obecnie i służy za wzór innym. Dążeniem władz oświatowych w Wielkiej Brytanii jest, aby wszystkie dzieci miały możliwość korzystania z takich właśnie, wzorowo postawionych szkół.

Po lunch'u obowiązkowe mycie zębów w umywalkach szkolnych



Lekcja rysunków również na dworze. Małi malarze przy sztalugach mogą dowolnie komponować obrazy przy użyciu czterech zasadniczych farb

Klasy są obszernie i słoneczne, dzieci siedzą na krzesłach przy małych stolikach



Ze szkoły dzieci wychodzą specjalnym korytarzem zbudowanym pod bardzo ruchliwą ulicą miasteczka. Dzięki temu nie zdarzają się tu nigdy wypadki, o które na ogół z dziećmi nie trudno



«Bieg z przeszkodami» na boisku szkolnym, które zajmuje przestrzeń 18 akrów



Z SZEROKIEGO ŚWIATA



Przed wojną jeszcze powstał projekt ozdobienia Waterloo Bridge w Londynie czterema rzeźbami w kamieniu, symbolizującymi cztery wiatry. Sławny rzeźbiarz Charles Wheeler wykonał projekty rzeźb, lecz wybuch wojny spowodował zaniechanie dalszych prac. Obecnie modele rzeźb wystawiono w County Hall w Londynie i jeśli zostaną one zatwierdzone, artysta przystąpi do pracy w kamieniu. Na zdjęciu model rzeźby przedstawiającej wiatr zachodni



Fotoreporterzy, którzy uzyskali prawo dokonywania zdjęć w czasie obrad UNO, wyposażeni są nie tylko w specjalne legitymacje, przypięte klipsem do kłapy legitymacji, lecz również w kwiatek do butonierki. Każdy dzień obrad posiada swój własny kwiatek. Kolor danego kwiatka wskazuje, w którym dniu obrad dany fotoreporter ma prawo dokonania zdjęć

W dniu 2 listopada br. dokonano zamachu bombowego na Ambasadę Brytyjską w Rzymie. Terrorystyczna organizacja żydowska Irgun Zvai Leumi stwierdziła w komunikatach przesłanych agencjom prasowym, że zamach został dokonany przez członków tejże organizacji. Śledztwo w tej sprawie nie zostało jeszcze ukończono. Z Londynu przybył specjalny agent Scotland Yardu, a z Jerozolimy kilku oficerów policji palestyńskiej. Na zdjęciu hall gmachu Ambasady przed i po wybuchu bomby



Największa ilość «punktów miesięcznych» posiada ten oto piękny tygrys w paryskim Zoo, między innymi i z tej przyczyny, że nie je absolutnie nic innego. Wspaniały kot jest ulubieńcem zwiedzających Zoo



Helikopter raketowy z dodatkowym motorem pomocniczym został zbudowany w Austrii dla Niemców. Obecnie przeprowadzane są z nim próby w Stanach Zjednoczonych. Maszyną wykazuje wiele zalet, a eksperci lotniczy Stanów Zjednoczonych wyrażają opinię, że helikoptery o napędzie raketowym zrewolucjonizują w niedalekiej przyszłości ten dział żeglugi powietrznej

Dwudziestoletnia p. Jill Webb z Leicester jest pierwszą angielską «Miss Telewizja». P. Webb zdobyła pierwszą nagrodę na konkursie telewizyjnym, jaki odbył się niedawno w Londynie, i w rezultacie otrzymała posadę pierwszej speakerki, londyńskiej nadawczej stacji telewizyjnej



«G. I. Joe» — gołab z amerykańskiej służby łączności otrzymał Dickin Medal — najwyższe odznaczenie, jakie otrzymać może zwierzę-kombatant — w czasie uroczystości, jaka odbyła się na ratuszu londyńskim. Gołab Joe w czasie kampanii we Włoszech, w niezmiernie trudnych warunkach wystartował z Kwatery Głównej 10 Brytyjskiego Korpusu i w rekordowym czasie dostarczył wiadomość Amerykanom. Tym czynem «G. I. Joe» uratował życie kilkuset żołnierzom sprzymierzonemu. Na zdjęciu Pułkownik W. D. Lea Rayner oraz Gen. Maj. Clayton Bissell attaché lotniczy Ambasady Stanów Zjednoczonych w Londynie, w czasie wspomnianej uroczystości



MUCHA -ZYROPLAN

Mucha, podobnie jak nowoczesny samolot, posiada żyroskop do sterowania w locie. Żyroskopami samolotu — to koła rozpedowe, wolno zawieszono, które obracają się w tej samej płaszczyźnie bez względu na położenie maszyny. Narządami żyroskopowymi muchy są tzw. słupki, działające na zupełnie innej zasadzie. Są to po prostu małe wyrastające pręciki, obciążone na końcach kulkami, drgające 160 — 210 razy na sekundę. Podobnie jak obrotowy żyroskop, słupki usiłują utrzymać się na jednej płaszczyźnie, są one jednak tak przytwierdzone do ciała muchy, że muszą się obracać tak jak ona. Ponieważ słupki stawiają pewien opór przy skrętach, mucha jest zdolna do odczucia i kontrolowania zmiany kierunku.

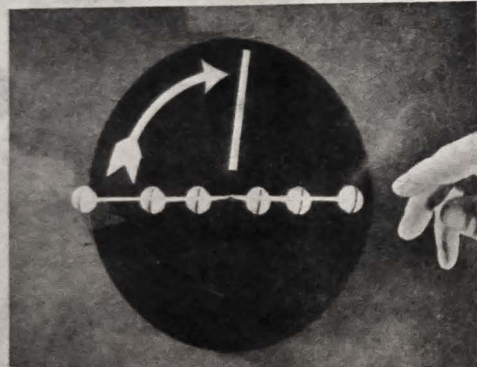
Uczni, od dawna wiedzieli, że pręciki zakończone balastami i zmuszane do wirowania działały jak żyroskop. Odkrycia tego dokonano prawie sto lat temu, wykorzystano je potem przy budowie zwykłych kół żyroskopowych (wirników). Obecnie inżynierowie Amerykańskiego Towarzystwa Żyroskopowego proponują zastosowanie modeli wibracyjnych wierząc, że będą one miały przewagę nad obrotowymi, między innymi i dlatego, że nie wymagają łożyska.

Inżynierowie przystąpiłi do pracy nad przystosowaniem wibracyjnego żyroskopu do celów praktycznych, zachęcał tym, że muchy od dziesiątek milionów lat na tej zasadzie sterują w powietrzu. Porobiono wiele specjalnych zdjęć migawkowych w celu ustalenia, jak pracują muszki pręciki. Inżynierowie mają nadzieję, że to droga znajdzie odpowiedź na wiele zagadnień technicznych, co w praktyce wywoła żyroskop wibracyjny ze stanu eksperymentalnego. Jeśli i gdy te zagadnienia zostaną rozwiązane — prastare wzory natury posłużą do wytwarzania nowych, lepszych instrumentów nawigacji powietrznej.

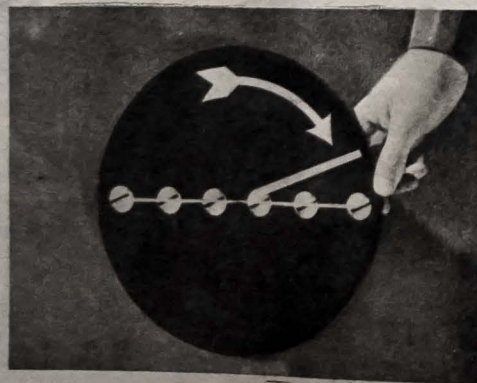


Pręt w nawigacyjnym instrumencie doświadczalnym, podobnie jak słupki u muchy, oscyluje na stałej płaszczyźnie

Model przykładowo obrazujący działanie żyroskopu wirowego. Stalowy pręt, zakończony kula, osadzono na obrotowej płycie



Zdjęcia (jedno u góry i dwa poniżej) ilustrują zasady działania żyroskopu wirowego. Pręt stalowy wykonuje ruch wahadłowy przy każdym wstrząśnięciu. Obrót płyty nie zmienia płaszczyzny wahadłowego ruchu prętu



Żyroskopy muchy drgają, gdy owad znajduje się w ruchu (chodzi lub lata). Mucha może sterować jednym pręcikiem, pozbawionym drugiego — staje się zupełnie bezradna

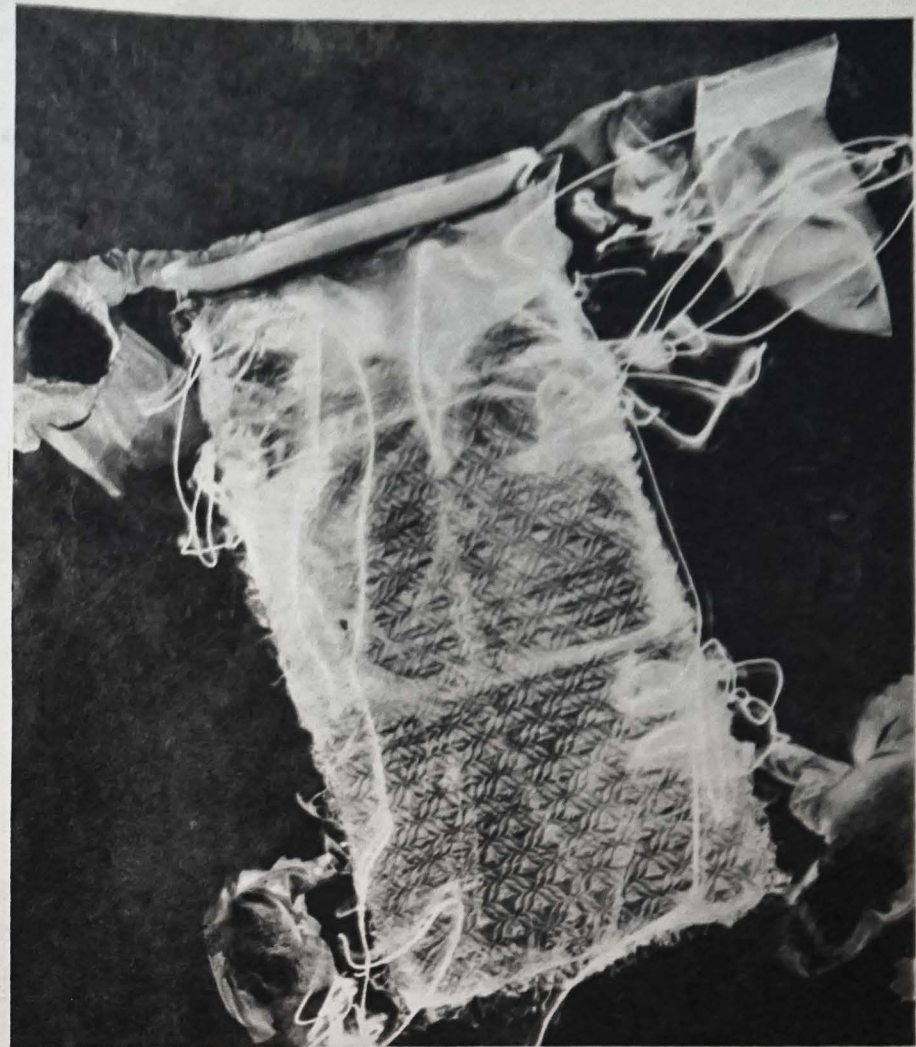


PRASOWANIE I ŚLANIE ŁÓZEK W ŚWIETLE NAUKI

Już od dawna w Anglii i w Stanach Zjednoczonych specjalne instytuty badawcze przeprowadzają studia, których celem jest naukowe zorganizowanie pracy w różnych gałęziach przemysłu. Chodzi w tym wypadku z jednej strony o zaoszczędzenie zbędnego wysiłku robotnika, z drugiej zaś strony o podniesienie wydajności pracy.

Dziedzina nie przebadana do tej pory jest gospodarstwo domowe. W każdym państwie miliony pań domu pracują od wczesnych godzin rannych do późnej nocy, wykonując szereg różnorodnych czynności. Ostatnio przystąpiono w Stanach Zjednoczonych do wypracowania naukowych metod również i dla tej dziedziny pracy fizycznej. Studia przeprowadzone przez sztab specjalistów Purdue University wykazały, że większość pań domu obchodzi się bardzo nieoszczędnie ze swoimi siłami. I tak zanotowano, że niektóre panie domu, posiadające większe mieszkanie, «drepcza» do 12 kilometrów dziennie między kuchnią a jadalnią, sypialnią, gabinetem czy spiżarnią. Również takie typowe zajęcia, jak prasowanie, pranie czy ślanie łóżek, mogą być wykonane umiejętnie, to znaczy z maksymalną oszczędnością energii, lub też po dyletancku.

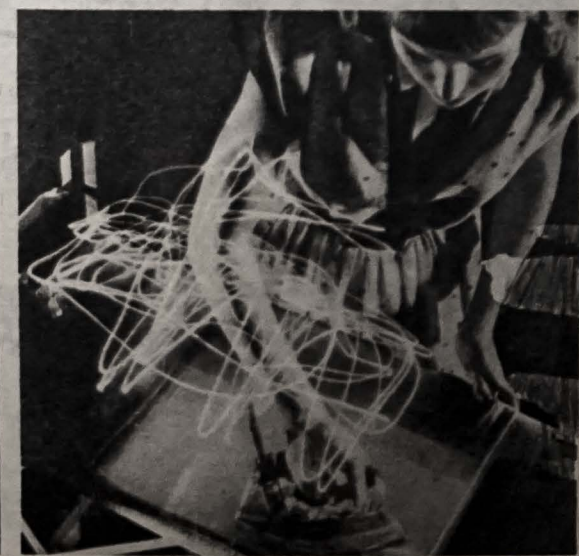
Na załączonych zdjęciach widzimy metodę, jaką posługiwano się przy analizie tych czynności. Wyszkolonej wprawnej pani domu przywiązano do prawej ręki małą lampkę elektryczną, a następnie filmowano jej ruchy w czasie prasowania, ślania łóżek itd. Porównanie tak powstałego wykresu świetlnego ruchu z analogicznym wykresem niewprawnych pań domu daje pełny obraz marnotrawienia energii, powstały na skutek braku doświadczenia. Najbardziej zmęczone są zawsze młode panie domu, które nadmiarem energii okupują brak doświadczenia i wiedzy.



Ideal ekonomii w ślaniu łóżka. Kilkanaście wprawnych ruchów i wszystko jest gotowe

Tak wygląda wzorowe prasowanie. Linie świetlne wskazują na długie posuwiste celowe ruchy prawej ręki

A oto przykład odwrotny. Gmatwanina linii świetlnych wskazuje, że prasowaczka nie bardzo wie, co począć z żelazkiem



Dwadzieścia lat Filmu Dźwiękowego



Pierwszy film dźwiękowy «Don Juan». Wśród zespołu artystów rozpoznajemy (od lewej): Myrnę Loy, Estellę Taylor, Johna Barrymore, Mary Astor, Helen Costello, Montagu Lowe (Warner Bros)



Język włoski był pierwszym, który zabrzmiał z ekranu: oto Giovanni Martinelli w krótkometrażówce wyświetlonej przed «Don Juanem»

Premiera «Spiewaka Jazzbandu» z Al Jolsonem w kinie «Warners Theatre» w Nowym Jorku



W roku bieżącym mija 20 lat od chwili, gdy z srebrnego ekranu popłynęły dźwięki ludzkiej mowy. 6 sierpnia 1926, w «Warners' Theatre» w Nowym Jorku, odbyła się premiera pierwszego filmu dźwiękowego «Don Juan» z Johnem Barrymorem w roli tytułowej, wytwórni Warner Bros. Ojcem dźwiękowca był właściwie jeszcze Tomasz Alva Edison, który w r. 1889 zaprezentował pierwszy film z dosynchronizowaną płytą gramofonową. W r. 1913 Edison zrobił około 20tu króciutkich filmików wyświetlanych w różnych miastach Stanów przy pomocy aparatów «Kinetophone». Udoskonaleniem rejestracji dźwięków zajęło się na dobre Tow «Western Electric» (dosłownie najlepsze na świecie aparaty dźwiękowe) i dr Lee de Forest, który pierwszy stworzył system rejestracji dźwięków wprost na taśmie filmowej, zamiast na płytach. Jak wiadomo, pierwsze «movies» były nagrywane na płytach, co często wywoływało w czasie projekcji śmieszne sytuacje, gdy aktorka przemawiała z ekranu... mekim głosem aktora ze sceny poprzedniej. Pierwszą wytwórnią, która zainteresowała się dźwiękowcem (już od r. 1905) — byli Bracia Warner, i oni też pierwsi podjęli produkcję. Po «Don Juanie» (w Polsce ten film wyświetlany był jeszcze jako niemy!) Warner Brothers przeszli całkowicie na produkcję dźwiękową; ich też były pierwsze dźwiękowce, jakie widzieliśmy w Polsce (Al Jolson «Spiewający błazen» i «Spiewak Jazzbandu»). Później za nimi poszły inne wytwórnie.

Film dźwiękowy — któremu z początku nie wróżono wielkiej kariery — z czasem zdobył świat. Rozwinął się zadziwiająco w wielu kierunkach. Dziś ekran przemawia do nas wszystkimi językami (dźwięki i tzw. «dubbingowi», czyli synchronizacji, które



Errol Flynn jako «Robin Hood» (Warner Bros.). Film ten był jednym z najlepszych, jeśli chodzi o technikę kolorową

mistrzami są Włosi), nęci oko różnobarwnością (tu jeszcze daleko do ideału) — był to jeszcze daleko do ideału) — zadziwiał świat cudownymi bajkami filmów rysunkowych. Trójwymiarowość, czyli film plastyczny, robi postępy.

I pomyśleć, że dwadzieścia lat temu był to jeszcze spokojny «Wielki Niemo-wa», z muzyką orkiestry pod ekranem, którą tak bardzo lubiły nasze mamy i babie. Cóż, czas leci...

Loretta Young i Kent Taylor w kolorowym filmie 20th Century-Fox «Ramon»



Anita Louise i James Cagney w «Śnie nocy letniej» Szekspira (Warner Bros)



Errol Flynn w słynnej scenie z «Szarki lekkiej brygady» (Warner Bros).

«Królowna Śnieżka», pierwsza długometrażowa bajka kolorowa Włta Disneya (RKO Radio)



Nierozłączna para śpiewaków Jeanette Mac Donald i Nelson Eddy w filmie «Złotowłosa» (Metro Goldwyn Mayer)

RZYMSKI RECITAL WITOLDA MAŁCUŻYŃSKIEGO

«Kraje słowiańskie, a wśród nich i Polska, były w drugiej połowie zeszłego stulecia i na początku obecnego ziemiami, które wyprodukowały większość wielkich pianistów» — pisze wybitny współczesny pianista i kompozytor włoski Casella. A w rozmowie dodaje: «Wy Polacy macie szczególną łatwość władania klawiaturą — gdy byłem w Polsce, stwierdziłem, że niemał każda pokojówka gra na fortepianie». Jeżeli nawet w tym twierdzeniu meistra jest nieco przesady, to nie błądzi jej ani odrobiny w przypomnieniu, że w dziedzinie królestwa fortepianu mamy znacznie większy tytuł do sławy — Szopena. Właśnie na nim zaczyna się cykl wielkich pianistów polskich, ale więcej — wraz z nim rodzi się nowa epoka w muzyce fortepianowej. Właściwa interpretacja dzieł Szopena, wniknięcie w duch jego muzyki, nie przestają być problemem trudnym, który gości przede wszystkim w pianistów polskich. Publiczność całego świata wymaga rzędzie od pianisty Polaka — w pierwszym rzędzie muzyki Szopena. Choć rzeczywiście najwybitniejsi nasi pianiści słynęli jako znakomici jego odtwórcy, nie popadamy w przesadną dumę i nie twierdzimy, że tylko my — czy głównie my — umiemy grać Szopena jak należy. Nie ulega wątpliwości, że rozumiemy i odczuwamy go najgłębiej, lecz jeśli chodzi o pianistów obcych, mają oni równie prawa przy odtwarzaniu tej boskiej muzyki.

Wyrazem tego były międzynarodowe Konkursy Szopenowskie organizowane w Warszawie przed wojną co kilka lat, a skupiające młodocianych pianistów całego świata. Zdobyły one sobie zasłużoną sławę między innymi dzięki obiektywizmowi, z jakim kolegium sędziów, złożone z najsłynniejszych powag muzycznych i dla okrzasy uzupełnione kilkoma zagranicznymi znakomościami, przyznawało palmy pierwszeństwa z reguły pianistom gościnnie do Polski przybyłym. Dlatego też trzecie miejsce zdobyte przez Witolda Małcużyńskiego na ostatnim konkursie w 1937 roku było dużym i niewątpliwie zasłużonym sukcesem. Otworzyło mu ono nie tylko drogę do sławy, lecz dało na tej drodze godną towarzyszkę. Reprezentująca Francję na tymże konkursie Colette Gaveau została wkrótce jego żoną.

Byłoby nietłumym zadaniem wylizywać wszystkie Kraje Zachodniej Półkuli, gdzie, po koncertach we Francji i Portugalii, grał Małcużyński. A już zgola niepodobieraniem policzyć, ile razy tam grał. I on wzorem tysięcy rodaków przechodził podczas lat wojny istną tułaczkę, choć była to tułaczka pełna triumfów. Pamiętać jednak należy, że prace artysty odnoszącego sukcesy, w równej co najmniej mierze cechuje stałe napięcie nerwów. Dają się one we znaki, gdy wszystko idzie składnie, a cóż dopiero, gdy coś nie jest w porządku. Ot takie z pozoru drobiazgi, jak źle brzmiący fortepian, nieprzygotowanie programu przez aakmpanijującą orkiestrę, jak to było we Florencji, czy wreszcie próba narzucenia programu, jak to było w Rzymie. Według znanej recepty: pianista polski — a więc... w programie tylko Szopen. «Nie chcę przedstawiać się jednostronnie» — zawyrokował Małcużyński, i po targach, dodrukowana kartka w programach oznajmiała ku radości melomanów, że wieczór rozpocznie się od Francka i Beethovena.

Gdzie jak gdzie, ale we Włoszech trzeba starannie rozróżniać postawę publiczności i krytyki. Publiczność, gdy artysta trafia jej do przekonania, wypełnia salę do ostatniego miejsca stojącego, bije szczerze brawo i natęczy domaga się bisów. Tak było i tym razem. Małcużyński od razu zjednał sobie przepiękną salę, choć na gust i zwyczaj miejscowe zachowywał się zdecydowanie nietypowo. Grał w skupieniu i nie «przeżywał» utworów przy pomocy westchnień, zamykania oczu i wymownych ruchów głowy, kłaniał się bez uśmiechu (pierwszy raz uśmiechnął się dopiero przy bisach) i bez ręki na sercu. No i przede wszystkim odważył się grać Szopena po męsku, wystrzegając się upiększania tego co piękne. A mimo to — rzadko spotykane owacje i liczne bisy.

Krytycy rzymscy nie piszą właściwie krytyk, a wobec powojennego skurczenia się dzienników do dwóch stron, tylko kilkunastu wierszowe notatki. Odmienne jak u publiczności artysta-cudzoziemiec ma jak u nich już z góry zarezerwowany pierwszy minus: ten, że nie jest Włochem. Być może, że tym razem podrażnił ich też nieco rozżymach reklamy, w której impresario chwytami wypróbowanymi z powodzeniem w Ameryce zapowiadał na afiszach «autentyczna reinkarnacja Szopena». W każdej recenzji jest przynajmniej jedno małe warcunknięcie na tę «reinkarnację». Określają go nie jako spadkobiercę Szopena i syna Lisztaskiego, a jako «duchowego» raczej bohater-skiego do podkreślenia raczej bohater-skiej niż romantycznej poetyki. «Gdy gra naktorny, chciałoby się mieć okulary przeciwsłoneczne». W tym właśnie sek, że

pry Szopenie woleliby tu raczej mieć chusteczki przy oczach. I być może największym komplementem dla Małcużyńskiego jest ubolewanie w jednej z krytyk, że interpretacja jego odbiegała od tego, co jest terpytacja — była «fuor del comune». Przyjęcie czegoś ustalonego (nawet przy ten-ce nie ma żadnego sensu (nawet przy ten-cie nie ma żadnego sensu (nawet przy ten-cie nie ma żadnego sensu...)). Wykonawca dencjach... komunizujących). Wykonawca dencjach... komunizujących). Wykonawca dencjach... komunizujących).

Małcużyński może być zadowolony ze swego debiutu rzymskiego. Zyczymy mu, żeby też z całego serca, aby jak najprędzej nito się jego marzenie: przynajmniej w roku tylko dla siebie. Czy dla wypracowa-wnej pracy nad repertuarem.

Henryk Swoboda



Kanada Kanada

Kanadyjski Minister Pracy Humphrey Mitchell ogłosił w prasie amerykańskiej, że pierwszy transport żołnierzy polskich, którzy w ogólnej ilości 4000 zgłosili się do pracy na farmach kanadyjskich, przybędzie do Kanady w dniu 13 listopada br.

Zdjęcia, które reprodukujemy, przedstawiają jedną z farm hodowlanych w Kanadzie. Romantyka górzystego krajobrazu, zieleni, błękit nieba i wody, a prócz tego umiarkowany europejski klimat sprawiają, że Kanada stanowi bodajże najpiękniejszą połac ziem na drugiej półkuli.



Poludnie nad jeziorem.

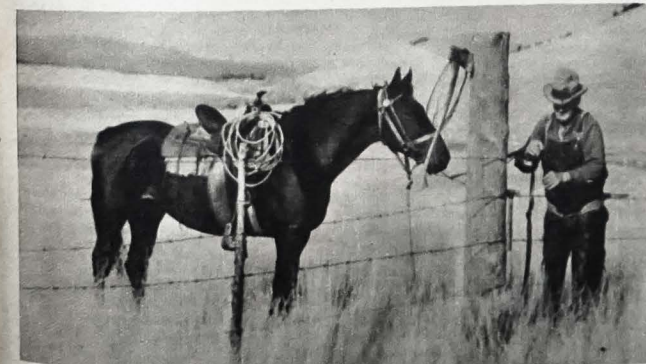
Piękny krajobraz farmy kanadyjskiej. Nad jeziorem zabudowania gospodarskie toną w zieleni drzew



Zawód konnego pasterza wymaga nie tylko uwagi i zaradności, lecz również wspaniałej umiejętności jazdy konno, i znajomości konia, z którym pasterz nie rozstaje się przez cały dzień



Późnym wieczorem pasterze, którzy przez cały dzień pilnują bydła nie zsiadając z koni, rozkładają obóz, gotują gorącą strawę przy ogniskach i układają się do snu pod gołym niebem



Bujna łąka prowadzi do jeziora. Farmerzy spędzają bydło do wodopoju.

REWIA ODKRYC I WYNAŁAZKOW



DACHY DOMÓW SĄ WYTRZYMAŁE

W radiu nowojorskim szczególną popularnością cieszyły się audycje „Answer Man'a”. Jest to coś w rodzaju oryginalnej skrzynki pocztowej, do której napływają najdziwniejsze pytania, a Albert Mitchell „Człowiek, który odpowiada” — usiłuje zaspokoić ciekawość słuchaczy — jak najbardziej naukowy sposób. Wśród wielu pytań wpłynęło następujące: „Jaka ilość śniegu i deszczu spada na dach przeciętnego domu w ciągu roku?” Albert Mitchell postarł się o dokładne obliczenie, którego wynik dowodzi, że dachy domów są zadziwiająco wytrzymałe — na przeciętny bowiem dom w klimacie Stanów Zjednoczonych spada w ciągu roku 15 tysięcy galonów deszczu i śniegu, co odpowiada ciężarowi 60 ton.



ŻEŁUGA MIĘDZYPLANETARNA

Mylą się ci, którzy sądzą, że statki międzyplanetarne wyposażone będą w gigantyczne silniki rakietowe. Dziś nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że będą to swoistego typu ślizgowce wykorzystujące siłę przyciągania różnych ciał niebieskich. Samolot międzyplanetarny, który raz oderwie się od stratosfery, stanie się miniaturową planetą o z góry przewidzianym kursie.

Prof. Samuel Herrick stwierdza, że największe niebezpieczeństwo, jakie grozić będzie samolotom międzyplanetarnym, to ewentualna utrata kursu. Moment startu samolotu międzyplanetarnego będzie musiał być jak najdokładniej obliczony i zsynchronizowany z ruchem ciał niebieskich naszego systemu słonecznego. I tak na przykład — samolot zdążający na Venus będzie musiał przez dłuższy czas przebywać w sferze przyciągania ziemi, aż do momentu przybliżenia się Venus do ściśle określonego punktu. W razie najmniejszego błędu w obliczeniu czasokresu podróży, samolotowi grozić będzie, że nie wydosztanie się z orbity przyciągania słońca i krążyć będzie wokół niego na zawsze.

Według obliczeń prof. Herricka ślizgowiec międzyplanetarny pokonałby odległość 250 milionów mil, dzieląc Venus od ziemi, w 146 dniach.



ILE WODY ZAWIERA MGŁA

W Anglii nie zawsze pada deszcz. Czasem zamiast deszczu jest gęsta wilgotna mgła, która wydaje się, że przenika wszędzie i ziębi bardziej niż ulewny deszcz. Tymczasem obliczono, że blok mgły długi na 50 stóp, szeroki na 25 stóp i wysoki na 10, czyli blok wielkości przeciętnej sali balowej zawiera nie całą szklankę wody!!! Wolumen wody jest rozkropiony na 420 bilionów drobinek wodnych zawieszonych w powietrzu.



CHRONICZNIE CHORZY NIE ŻYJĄ KRÓCEJ

Studia przeprowadzone nad 1800 rodzinami rasy białej przez amerykański urząd zdrowia wykazały, że ludzie cierpiący na choroby chroniczne nie żyją wcale krócej od ludzi zupełnie zdrowych. Ze spisu chorób chronicznych wyłaczają należy raka, gruźlicę, choroby serca oraz nerek. Natomiast ludzie cierpiący chronicznie na reumatyzm, choroby nerwowe, choroby górnych dróg oddechowych, chroniczne cierpienie skóry itd., nie żyją zupełnie krócej niż ludzie zdrowi.



NIE BĘDZIE GAZET?

Niedaleka jest chwila, kiedy dzienniki przestaną się ukazywać w obecnej formie. Zastąpi je specjalny odbiornik radiowy. Już

dziś w Stanach Zjednoczonych pracuje szereg tego rodzaju odbiorników. Aparat taki odtwarza każdy dokument «nadany» przez stację nadawczą. I tak, wystarczy wsunąć do skrzynki aparatu nadawczego list, czek, do skrzynki aparatu odbiorczy, aby odbiorca weksel, stronę dziennika, aby odbiorca mógł natychmiast ze swojego aparatu wyjąć facimile nadanego druku. Kilka wielkich banków nowojorskich używa opisanego aparatu w celu sprawdzania autentyczności podpisów na czekach. Aparat ten jeśli użyty do przekazywania druku, odtwarza słowo drukowane z szybkością 500 słów na minutę.

W przyszłości aparat ten odda ogromne usługi w przekazywaniu wiadomości, a redakcje wielkich dzienników będą mogły nadawać całe wydania swoich pism do wszystkich punktów na świecie, bez jakiegokolwiek opóźnienia. Prenumerując londyńskie «Times'a» czytelnik mieszkający na Alasce nie będzie otrzymywał go ani o sekundę później niż prenumerator mieszkający w Londynie.



SZTUCZNY MÓZG

W czasie posiedzenia Brytyjskiego Instytutu Technicznego, Lord Louis Mountbatten, prezes Instytutu, oświadczył, że ukończono budowę «elektrycznego mózgu», który jest w stanie rozwiązywać samodzielnie szereg zagadnień, między innymi grać w szachy. Twórcą «elektrycznego mózgu» jest dr Andrew Gordon Booth z Herfordshire.

Opisując ów sensacyjny wynalazek Lord Mountbatten oświadczył, że «elektryczny mózg» zrewolucjonizuje w pewnym sensie myślenie stanowiąc przepiękne narzędzie w ręku współczesnego człowieka. Maszyna stanowi skomplikowany zestaw tysięcy przewodów radiowych, które wpływają na siebie podobnie jak komórki w ludzkim mózgu.



GAZ MUSZTARDOWY LECZY RAKA

Jak podaje prasa amerykańska, w Instytucie Przeciwrakowym w Chicago kilku uczonych eksperymentuje z pewną od-

mianą iperytu, jako środkiem leczącym przeciwko rakowi. Doświadczenia przeprowadzone na zwierzętach wykazały, że działa hamująco na rozwój wszelkich nowotworów złośliwych. Jest raczej interesująca, że kuracja ta nie działa, jeśli uprzednio zrakowiała tkanka narodziła na była promieniami Roentgena.

Pierwsze próby przeprowadzone na ludziach dały bardzo dobre rezultaty. «Journal of the American Medical Association» przestrzega przed zbyt optymistycznym, gdyż metoda ta nie jest jeszcze całkowicie zbadana.



NAJNOWSZY PORTRET SŁOŃCA

W Stanach Zjednoczonych dokonano fotografii słońca z wysokości 65 mil. Specjalne aparaty fotograficzne przymocowane były do raket typu V-2. Departament marynarki amerykańskiej podając do prasy sensacyjną wiadomość zaznacza, że trzeba będzie 12 miesięcy dla naukowej analize zdjęć dokonanych na tak olbrzymiej wysokości. Już dziś można stwierdzić, że otrzymane zdjęcia nie przypominają w niczym dotychczasowych fotografii. Stwierdzenie odzwierciedlenie «pełnego światła słonecznego, nie przefiltrowanego przez atmosferę. Cały szereg fal świetlnych emitowanych przez słońce nigdy nie dotarł do ziemi i dokładne zbadanie tych fal możliwe jest tylko drogą fotografii na olbrzymiej wysokości.



Purpurowa suknia wieczorowa w stylu orientalnym.



Specjalnie dla małżeństw. Zakład pani zrobiony jest z tego samego materiału co koszula pana.



Moda amerykańska



Ciepła watowana marynarka; koszula odblona trzema kolorowymi pasami i kieszenia zapięta na błyskawiczny zamek.



Zamiast dwurzędnych marynarek krawcy amerykańscy proponują luźne Hanelowe bluzy.



Najnowszy model garnituru, podobno znacznie wygodniejszy od zwykłych ubrań.

Czarny wełniany płaszcz z kapissonem i mankietami błękitnymi, przybrany czarnymi guzikami w formie kokard.



Do roku 1939 centra tzw. «haute couture» znajdowały się w Europie. W Paryżu powstawała moda damska, Londyn zaś był siedzibą twórców mody męskiej. Po wojnie sytuacja zmieniła się. Amerykanie nie tylko postanowili uniezależnić się od krawców europejskich, ale nawet starają się opanować rynki zagraniczne. Jak dotychczas jednak, usiłowania ich nie dały większych wyników, gdyż gust amerykański zbyt różni się od europejskiego.

Amerykanie nie zrezygnowali jednak. Wystali do Anglii sześć najpiękniejszych modelek, które mają demonstrować najnowsze kreacje krawców amerykańskich, zaś w hotelu Waldorf Astoria w New Yorku zorganizowano wielki pokaz mody męskiej, który wprowadza zupełny przewrót w tę dotychczas tak spokojną dziedzinę. Czytelnikom pozostawiamy wydanie opinii o tych ubraniach przyszłości.



Dekoltowane stroje balowe przestały być przywilejem pań.

Wydaje Allied Press Unit (Dyr. E. Sykes) dla Army Welfare Services, GHQ, CMF (Redaktor Por. W. J. Cichy).
Adres Redakcji: „PARADA” Allied Press Unit, APO 551 CMF
Adres telegraficzny: „PARADA” Rome

Str. 2: fot. Ref. Kult. i Prasy Dow. Pol. Grupy
Str. 3,4: fot. K. Hryniewicz i J. Kulewicz
Str. 5: fot. K. Hryniewicz
Str. 6,7: fot. Władysław Groman
Str. 8,9: fot. «Life»
Str. 10,11: fot. British Inform. Service
Str. 12,13: fot. Keystone
Str. 16,17: fot. Warner Bros. Foto. RKO i MCM
Str. 19: fot. Brit. Information Service M.E.
Str. 24, okładka: art. filmowa Parker
Układ graficzny: JERZY MŁODNICKI
Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca

